

Jowita Kęcińska

Wizja zjednoczonej Europy Zbigniewa Zielonki w Ziemi Wschodzącej

Acta Cassubiana 3, 53-59

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JOWITA KĘCIŃSKA

WIZJA ZJEDNOCZONEJ EUROPY ZBIGNIEWA ZIELONKI W ZIEMI WSCHODZĄCEJ

Temat jest nie do zapisania. Wizję swoją snuje autor na blisko tysiącu stron powieści, niejako „pławiąc się” w niej, mając do wykorzystania czas poniekąd mityczny dla idei zjednoczonej Europy – Średniowiecza. Między innymi dlatego epoka ta była tak podejrzliwie traktowana w czasach, kiedy powieść Zielonki powstawała. Wszak wszystko, co tamta, średniowieczna Europa przekazywała naszym czasom, było uważane za obce i wrogie przez ideologię komunistyczną. Nadto Polska jako integralna część owej Europy – czyż mogło być coś bardziej niebezpiecznego dla budowniczych państw demokracji ludowych pod egidą Moskwy?... To, że autor tu i ówdzie przerzuca już mosty między Wschodem a Zachodem, a mosty te buduje właśnie Polska, wcale nie polepszało w opiniach budowniczych muru berlińskiego sytuacji. Według nich Europę miała dzielić żelazna kurtyna. A chodziło także o to, by ów mur dzielący Europę nie dotyczył tylko podziałów sfer politycznych, ale także płaszczyzn kulturowych. Tymczasem pisarz pokazuje Europę po prostu jako wspólnotę. Nie jakąś idylliczną, pokojową, wprost przeciwnie, jako terytorium przecinających się interesów, zabiegów, dążeń, konfliktów, antagonizmów, w których właśnie paradoksalnie, pokazuje się jedność Europy od Hiszpanii po Litwę. Nad tymi konfliktami unoszą się także marzenia, wizje, pomysły jednej Europy. Stosunek autora do tych problemów nie jest jednoznaczny; ileż to razy pojawiają się sytuacje fabularne i dialogowe, które pokazują sprzeczność interesów integratorów z interesami poszczególnych podmiotów, na które składa się Europa. Chwilami wydaje nam się, że mamy tu do czynienia z wielką aluzją do współczesnych nam lat – a przecież książka powstała, gdy o podobnych problemach nikt u nas nie dyskutował, a nawet nie marzył. Dlatego określiłam swoje rozważania nad powieścią Zielonki – *wizją*.

Ale jest coś bodaj jeszcze ważniejszego w tym obrazie, jaki maluje ekspresywnymi barwami Zielonka. Otóż w jego powieści Polska jest po prostu w Europie, więcej: jest po prostu Europą. Nikt nad tym nie dyskutuje, nikt nie ma wątpliwości. To jest oczywistość. Żadne peryferium, margines, przedsiónek, kresy – po prostu przez Polskę biegną te arterie z krwią europejską, które opływają wszystkie inne, tak licznie występujące w powieści państwa i kraje. Nikt w Pol-

sce i poza Polską o tym nawet nie myśli, tak jak nie myślimy o przepływającej przez nas krwi, o naszym układzie krwionośnym czy oddechowym. Po prostu jesteśmy w tej Europie – nie ma jej bez nas, nie ma nas bez niej. Tworzymy corpus mundi zwany Europą. Żyjemy i oddychamy tą samą religią, wiedzą, sztuką, obyczajowością, tymi samymi mitami, podobnymi wyobrażeniami.

W wirze dyskusji, spotkań, imprez, rozmów, konsultacji, licznych audycji radiowych, przekazów telewizyjnych, poważnych (i ważnych) konferencji naukowych, a przede wszystkim zabiegów politycznych dotyczących naszego wejścia do Unii Europejskiej, jakże aktualny wydaje się obraz, a raczej szeroka panorama takiej jednoczącej się i zjednoczonej Europy, która znajduje się w powieści *Ziemia wschodząca* Zbigniewa Zielenki. Powieści „najznakomitszej w swoistej trylogii (...). *Co za książka! Trzeźwo wynosząc tę powieść na miejsce w literaturze należne, zastanawiam się, dlaczego powszechnie rzecz biorąc, wyniesiona jeszcze nie została (...). Erudycja Zielenki budzi podziw, zwłaszcza, że współgra z jego historyczną wyobraźnią pisarza*”. To Anatol Ulman („Pobrzeże” 1983, nr 15, s. 7-9). Przypomnijmy, że akcja tej powieści „budowana jest na szerokim tle europejskim, przerzuca się co chwila z Polski do Czech, do Niemiec, do Włoch czy do Francji, czytelnik wciągany jest co chwila w coraz inne kręgi – ówczesnej problematyki polskiej i europejskiej: „uczestniczy” w intrygach, ceremoniach i miłostkach dworskich, w walkach orężnych i zabiegach dyplomatycznych wokół wskrzeszenia świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, w rywalizacji Francji z Rzeszą niemiecką o hegemonię w Europie, (...) w dyskusjach politycznych z Dantem, w niezyciowych mrzonkach księcia inowrocławskiego Leszka o wskrzeszeniu tradycji rycerzy Okrągłego Stołu”¹.

Do wszystkich wartości, całego bogactwa tej (i nie tylko) powieści wracać będą krytycy i czytelnicy niejednokrotnie (choć trochę już na ten temat napisano). My wracamy do aktualnego w tej chwili, a jak się okazuje, aktualnego i realizowanego w Średniowieczu problemu jednoczenia i zjednoczenia, chyba po prostu istnienia Europy jako wspólnej ojczyzny zamieszkujących ją ludów.

Spójrzmy więc (tylko przykładowo!) do tekstu, który pokaże nam miasta, dwory, ośrodki umysłowe, trakty, myśli, marzenia, działania – codzienną (a tak niecodzienną, bo stworzoną wizją artysty słowa) rzeczywistość europejską.

„Oczy, chociaż przymknięte, widzą drogi wiodące do Rzymu – Wiedeń, Salzburg, Mediolan...Znam te drogi jeszcze z czasów, gdy studiowałem w Bolonii” (s. 48)². To biskup krakowski Muskata. To drogi zdobywania wiedzy, drogi, którymi wędrowała licznie młodzież europejska. Także Piotr z Aspeltu: „Nie miałem piętnastu lat, a znalazłem się w Bolonii, że zaś mistrzów dekretów jest wielu, pospieszyłem, już za królewskie złoto, do Montpellier, na nauki lekarskie, potem do Paryża,

¹ D. Marszałkowska, „Miesięcznik Literacki” 1973, nr 9, s. 126-127.

² Wszystkie cytaty z *Ziemi wschodzącej* Zbigniewa Zielenki, Warszawa 1973.

aby posłuchać filozofów” (s. 62). Takie były drogi i koleje życia wielu innych mistrzów kształconych w europejskich ośrodkach akademickich, wśród nich widzimy w powieści następnego z mistrzów : „*Bertold z Raciborza. (...) Mistrz dekretów i kanonów zawołany! Siedzi tu, patrząc rzeczy książąt świdnickich, najpierwej w Italii, ninie we Francji lubo Prowansji*” (s. 568).

Średniowieczna Europa połączona gęstą siecią dróg, traktów, gościńców umie sobie znakomicie przekazywać informacje (któż więc powie, że to domena naszych czasów? a nie było przecież telefonu, komórki, komputera, poczty), które są potrzebne do różnych działań politycznych, gospodarczych. Oto komtur chełmiński: „*Wiemy wszystko, co się dzieje co dnia w Italii, we Francji, w Rzeszy niemieckiej, na Węgrzech, w Anglii, we Flandrii, w Litwie i na Rusi*” (s. 590). Król Filip Piękny w Paryżu: „*Dziwicie się, gdzie Paryż, a gdzie Wrocław? Rzeczy tego świata są ze sobą powiązane*” (s. 478). O naszych, polskich sprawach biskup Gerward (o królu Robercie): „*Wie, co to jest Polska. Świat o niej wie... Cóż z tego, że nieczęsto zda się o niej myśleć, zali myśli się o własnej krwi, co ciecze w żyłach?... A czy to nie my sami dopiero w świecie poznaliśmy Polskę?*” (s. 368). Zaś Muskata dodaje: „*Bo świat jest przecie jeden, wielki, jasny, ogromny*” (s. 478).

Wyraźnym nośnikiem politycznych tendencji zjednoczeniowych jest już sama nazwa, tak często pojawiająca się w Średniowieczu (a obrosła przez wieki w inne odcienie semantyczne) – RZESZA. Rzesza, a więc mnogość, wielość, wielka liczba! Marzenia o rzeszy, o wspólnocie politycznej (czeskiej, niemieckiej, romańskiej, italskiej, polskiej – ale i innej) widzimy w wielu scenach powieści. Oto Leszek o królu Henryku z Luksemburga: „*Ilekróć wchodziłem do kaplicy królewskiej w Akwizgranie, Luksemburgu, Frankfurcie, Moguncji, Wormacji, Spirze, Hejlbrown, Kolmarze, zastawałem na klęczniku tę księgę otwartą, czyżby na jednym miejscu? Barwią się w niej miniatury starożytne, zamazane niby pękający marmur. Teraz znowu w tej kaplicy król wpatruje się w księgę z coraz większą zadumą, wzruszającym afektem.*

– *Jest to Ewangelia Cesarza Ottona trzeciego, co nosił to imię (...).*

– *Roma...Galia...Germania...Sklawonia... – czyta Henryk wokabuły nad postaciami. – Wy książę, jesteście tutaj – z uśmiechem pokazuje ostatnią, poczerwiałą postać. Aleć już uśmiech zniknął z jego twarzy:*

– *Teraz pojmujecie, o jakie wielkie rzeczy chodzi...*

– *O co, najjaśniejszy panie?*

– *O imperium mundi. I o to, co jest jego celem: Civitas Dei*”. (s. 624).

I wydają się te wizje w którymś momencie zrealizowane (gdy Leszek mówi o Henryku z Luksemburga): „*Nie gony to, nie ma tu łowcy ani zwierza łownego, ani sieci, grotów, paści. Jest najlepszy ojciec, rex pacifer – tak go zwą wszyscy, poczynając od kardynałów legatów ojca świętego, kończąc na ostatnim ciurze obozowym, który te dwa słowa już pojął: rex pacificator, wszak wyprawił się bez wojski, bez machin oblężniczych, bez wozów wojennych,*

a jedynie z błogosławieństwem papieskim, a jedynie per *«amor di Dio – słowa te stały się proklamacją, godłem henrykowym, przekraczał z nimi Mont Cenis w okolicach dwu rzek Arc i Dora Riparia»* (s. 650).

I gdy „wszyscy przystanęli, wpatrując się w usta Henryka:

– *Pater mundi – Henryk kłania się. – Ojciec tej ojczyzny, którą jest świat*” (s. 664).

A jednak już groźnie brzmią słowa tegoż Henryka:

„– *Odtąd jest jedność i cesarz. Jeden Bóg, jedna wiara, jeden świat, jeden cesarz*”. (s. 658). Bo narzucanie jedności dla wielości – nawet w imię zjednoczenia – jest zagrożeniem dla utworzenia prawdziwej rzeszy – zrzeszenia, zjednoczenia *różnych* podmiotów. W wizji artystów i uczonych to umysł ludzki jest tym, co łączyć ma cały kontynent. Tak widzi to Francesco Petrarca syn florentczyka, zwracając się do księcia Leszka: „*Mówicie Polonia! Polonia! Jako by niczego krom was nie było. A tu rzecz o cały świat, o wszystkie nacje, plemiona, ludy. Wszystkie one obiorą sobie własny kształt władności. Rzecz w tym, iżby umysł ludzki wyswobodzić z uciśnienia a niewoli*” (s. 874). Z tych dylematów, wiecznej potrzeby wyboru, ze zderzenia się wymarzonej wizji z rzeczywistością rodzą się gorzkie, dramatyczne, bolesne rozczarowania, stąd w usta Dantego wkłada autor powieści słowa (wypowiadane znów do Leszka):

„*Och, wy wszyscy (...) przemyśliwujecie jeno o swoim stole, o swoim łożu i nie patrzycie, aby świat się spolił w pospólnym domu, w którym każdy mieszkaniec i wszelkiej mowy i obyczaju...*”

(Leszek): *Zamilczcie! Łacno wam rzec, iż w owym cesarstwie będzie miejsce dla wszystkich królestw, księstw i republik. I że cesarz to prosto pater familias... Aleć kiedy by w owej rodzinie jednemu dziecku ucięli rękaw od sukni, jeszcze innemu tył, to w końcu owe nagie dzieci będą głosem wołać do Boga o pokaranie rodzica...*

...*Cóż to?... Wszystko jakoby pękło... wylał się gniew słowa, wyciekły ostał pusty, pęknięty dzban, przerażająco smutne oczy Danta ...(...). Ów poeta umiłował w swej imaginacji, wydumał i wytrzymał taką piękną rzecz: monarchię świata z dobrym ojcem wszystkich ludów, aleć i królestw, księstw, republik... I cóż się pokazało? Pieniądz a chuć użycia i mocy ponad wszystkimi tążeniami ludzi szlachetnych. Zali nie znam takowej imaginacji, zali nie wydumałem i w sobie podobnej beznadziei?*”... (s. 712/713).

Stąd i walczący wciąż, wiecznie w drodze, wiecznie w działaniu Łokietek jednoczący ziemie polskie tak samo gorzko rozmyśla: „*A przecie – świat to mrzeża, każda zmowa ludzi ze sobą, każde ich spotkanie jednym okiem alibo węzłem owej sieci. Wszakże czyli jest coś, co poza plecami ludzi wiąże i rozwiązuje tę mrzeżę?... Czas?*” (s. 741).

Ale owe „dążenia” do zjednoczenia odżywają w różnych miejscach, u różnych władców, polityków. Oto Marsyliusz (wybitny pisarz polityczny): „*Kiedy działa-*

my res publicę, postanowimy w niej inne prawa, tak że nie będą ubodzy zawidzili bogatym (...). W Italii już się coś podobnego gotuje. Lud, populus romani"... (s. 873). A oto w słowiańskiej części Europy ksiązę opolski Bolko: „Gdy znajdźm się w rzeszy czeskiego króla, Kraków będzie pierwszym pobok Pragi miastem w owej rzeszy królestw, ba! Jednym z pierwszych w całym cesarstwie po Romę, Neapol, Aragonię, Anglię... Tedy to wszyscy (...) będą mogli żyć, a błogo żyć w złotym Krakowie” (s. 780). Jak blisko w tych zamierzeniach do owej Europy wydumanej, wymaginownej, wyśnionej w poetyckiej głowie i błędno-rycerskich podróżach księcia Leszka, Europy zjednoczonej w poszukiwaniu Graala, wspólnego świata szlachetnych i wspaniałych Rycerzy Okrągłego Stołu, Europy dążącej do Monsalvatu.

Leszek: „Jeno on, on jeden, żaden król rzymski czy francuski, czy aragoński, czy sycylijski, aleć jeden Jan przedsięwziął wskrzesić, przywrócić, odnowić rycerstwo Okrągłego Stołu (...). Już i wiem, po co jadę do Pragi na turnieje, na zawiązanie bractwa rycerzy Okrągłego Stołu; pojedę po koronę polską! Po Graala dla królestwa polskiego!”... (s. 858).

Ale przecież i te nadzieje związane z Janem Luksemburczykiem rozwiewają się, marzenia się nie spełniają: „Cóż po mnie w Rzeszy? W Strasburgu, w Trewirze, w Luksemburgu, we Frankfurcie, gdzie nikt mnie nie znał (...). Byłeś przeto, Leszku, otoczony obcymi ludźmi, obcą mową” (s. 552).

Właśnie – mową. Lecz Leszek ma na to odpowiedź: „Ach, ty nie wiesz, mój drugu, jak brzmi mowa Francuzów! Ci, którzy jej zażywają, zwą ją douce lanque. Rozbrzmiewa nią Bazylea i Strasburg, Trewir i Koblencja! Rzeki tameczne nią rozbrzmiewają i lasy, i góry, o obłoki, i niebo całe! (...) A pieśni! Przyjacielu mój! Pieśni, jeżeli gdzie są, to jeno w tej mowie, której każde brzmienie jest pieśnią” (s. 552).

Średniowieczna zjednoczona Europa pełna jest języków, różnych języków – małych i wielkich, funkcjonujących obok siebie, tworzących pieśń, wyrażających uczucia, odróżniających wszystkich od wszystkich, ale jednocześnie poprzez wspólną myśl i uczuć jednoczących wszystkich ze wszystkimi. Jest poza tym w tamtej Europie język, który wszystkich integruje i emancypuje – łacina, język studentów, mistrzów nauk, lekarzy, dyplomatów, sekretarzy dworskich, język nade wszystko Kościoła, dzięki któremu każdy w każdym kościele czuje się jak we własnej parafii.

Języki nie budują tylko granic terytorialnych. „Wszakoz na Śląsku (...) mieszkają ludzie różnej mowy... Tyle lat pobok siebie mieszkali w pokoju i ładzie ludzie polskiej mowy i goście z Niemiec. Nikt nie wołał: Poloni! Germani!” (s. 570).

Zaś w Gdańsku: „modli się ktoś na głos – już i wszystkie niewiasty w owej sąsiedniej rozwartej szeroko izbie niemiecką mową, kaszubską, polską, zgodnie, pospołu, jednako” (s. 539). „- Nigdzie nie uceknem, rincerzu. Śmierć jest wszędzie – to starka łamaną mową kaszubską” (s. 547).

A w Italii Dante: „*Gdzie tu gadać o mowie italskiej? Już wasz stryj, książę... – to do mnie uśmiecha się poeta (do Leszka), przemieszkując w Rzymie, poznał inną niż wy, książę, mowę italską, a wszak inaczej niż w Rzymie, mówią też w marchii ankańskiej, inaczej w księstwie Spoleto, a jeszcze inaczej w Genui i inaczej w Bolonii*” (s. 656).

I do cesarza Henryka:

„– *Wy, najjaśniejszy imperatorze, stworzycie jeden świat, jedną Italię i jeden język vulgare illustre! (...). Ta mowa, którą mówić będą na waszym cesarskim dworze króla Italii, stanie się mową całej nacji. To będzie prawy stil nuova, grande stil*”... (s. 656/657).

Ten proces powstawania jednego języka ogólnego z wielu odmian tegoż języka przypomina jako żywo sytuację współczesną języka kaszubskiego. Wiele jego odmian gwarowych od południa na północ, od zachodu na wschód i jednocześnie liczne próby tworzenia owego uniwersalnego wspólnego (czy tylko dla potrzeb literatury?) języka kaszubskiego.

A jednocześnie w powieści język uniwersalny – łacina – ma rozmaity koloryt w ustach ludzi różnych nacji. „*Wyprawimy ze sobą niemiecką mową, chociaż obaj różną, lecz nie baczmy na to. Tak jest i w świecie. Ludzie mówią ze sobą różnymi narzeczami, bez baczenia na to, by mówić jednaką mową. Najpierwsze, by się dobrze pojęli. Stąd przeważnie używają łaciny, chociaż i ta mowa jest inna w ustach króla Jana i Piotra z Aspeltu, a w moich ustach czy w ustach otaczających nas Niemców*” (s. 672). To Muskata. Zaś podczas spotkania w Rzymie kardynał Gaetani do podróżników:

„– *Laudetur Jezus Christus – podziwną obco brzmiącą łaciną, żadną z tych, którą tu, na papieskim dworze się mówi (...)*

– *Człowieku, skąd jesteście? – to postąpił k niemu kardynał Franciszek Gaetani.*

– *Z Chin jedziemy do długiego czasu. Arcybiskup największego tam miasta Chanbuliku, brat nasz Jan z Monte Corvino, posyła przez nas papieżowi Pismo Święte w mongolskiej mowie, z onym darem wieść o wzniknieniu Kościoła we wszystkich ziemiach tatarskich na wschód od Rusi po wielkie morze chińskie... Powołano tam metropolię, z sufraganami, ustanowiono tam nasze schole i studium generalne nie dla samych ludzi z Francji, Italii, Niemiec, ziem słowiańskich, lecz także dla tuziemców... Daleko hen pomknął Kościół za Klemensa, piątego, co nosił to imię*”... (s. 810).

Tak oto od języka uniwersalnego wiążącego Europę wyszliśmy dalej poza jej granice, aż na dalekie krańce Azji, wskazując jednocześnie na instytucję ponadpaństwową, o najsilniejszych chyba tendencjach zjednoczeniowych – Kościół. Zjednoczenia, zrzeszenia we wspólnym przeżywaniu treści duchowych, we wielkiej wspólnotcie.

„*Italianie?! – już i zwyczajne u papieża nagniewanie. – A czymże oni są? Jakie to plemię? Skąd ich ród? Dlatego iście, że włoska płynie krew połowy*

plemion nasiadłych w Europie, znaczone ci władztwo w Italii i dokonanie wielkich rzeczy w chrześcijańskim świecie (...). W obliczności Chrystusa i Kościoła nie ma różnych nacji; zali nie pomnisz, synu mój, że nie ma już pod słońcem ani Greczyna, ani Żyda, a są jeno dzieci Ojca, którym jest Bóg i matki, którą jest Ecclesia? Papież zaś jest namiestnikiem baranka, który daje światu pokój” (s. 878).

Tak więc wśród burz, walk, wojen, turniejów, zabiegów dyplomatycznych, koronacji i detronizacji rodziła się i żyła Europa jednocząca się i zjednoczona.

Europa, której pełną niezwykłej ekspresji wizję znajdujemy w *Ziemi wschodzącej*, jest Europą powiązań we wszystkich dziedzinach życia religijnego, politycznego, gospodarczego, naukowego, Europa, na której licznych dworach zbiegały się nici wielu działań, gdzie spotykali się artyści i uczeni różnych nacji, języków, różnych poglądów, kultur. Jest Europą tak podobną do naszej, współczesnej, bo tak samo zadawane i istotne były wtedy pytania o to, czy zyska ona, jej życie społeczne, gospodarcze, kulturalne na owej wspólnotcie, zjednoczeniu? Na ile człowiek, jedyny i najważniejszy podmiot tych zabiegów zjednoczeniowych zachowa swą tożsamość? I odpowiedzi na to pytanie były różne, różne były pomysły na realizację owej jedności. Jest Europa Zielonki wielką wspólnotą terytorialną i kulturową, a jednocześnie Europą wielu małych ojczyzn, wielu języków, wielu kultur (i znów – czyż nie o tym samym trwają teraz dyskusje, przedsiębrane są działania, podejmowane inicjatywy, które mają zjednoczyć właśnie Europę wielu małych ojczyzn, wielu regionów, wielu kultur, wielu języków? Czyż nie pracujemy i my na Pomorzu nad tym, by chroniąc, wzbogacając kaszubskie i pomorskie wartości, jednocześnie pokazać je Europie, a poznać to, co ma ona nam do zaoferowania?).

Jest więc w tej wizji zjednoczonej Europy miejsce na podziw, miłość, przywiązanie do miejsca własnego, najbliższego, jedyne na świecie, którym może być Gdańsk i Kraków, Praga i Wiedeń, Florencja (do której tęskniąc tak bardzo, nie może wrócić Dante) i Rzym, Salzburg i Paryż, Akwizgran i Buda, Wrocław i Brześć Kujawski. Każda mała, odrębna, swoista, jedyna na świecie mała ojczyzna. To właśnie mozaika barw małych, niepowtarzalnych miejsc tworzyła i tworzy, urzeczywistnia tę istotę zjednoczenia. A zostało to pokazane w *Ziemi wschodzącej* dzięki niezwykłej erudycji, mistrzostwu słowa i wizji artystycznej Zbigniewa Zielonki.